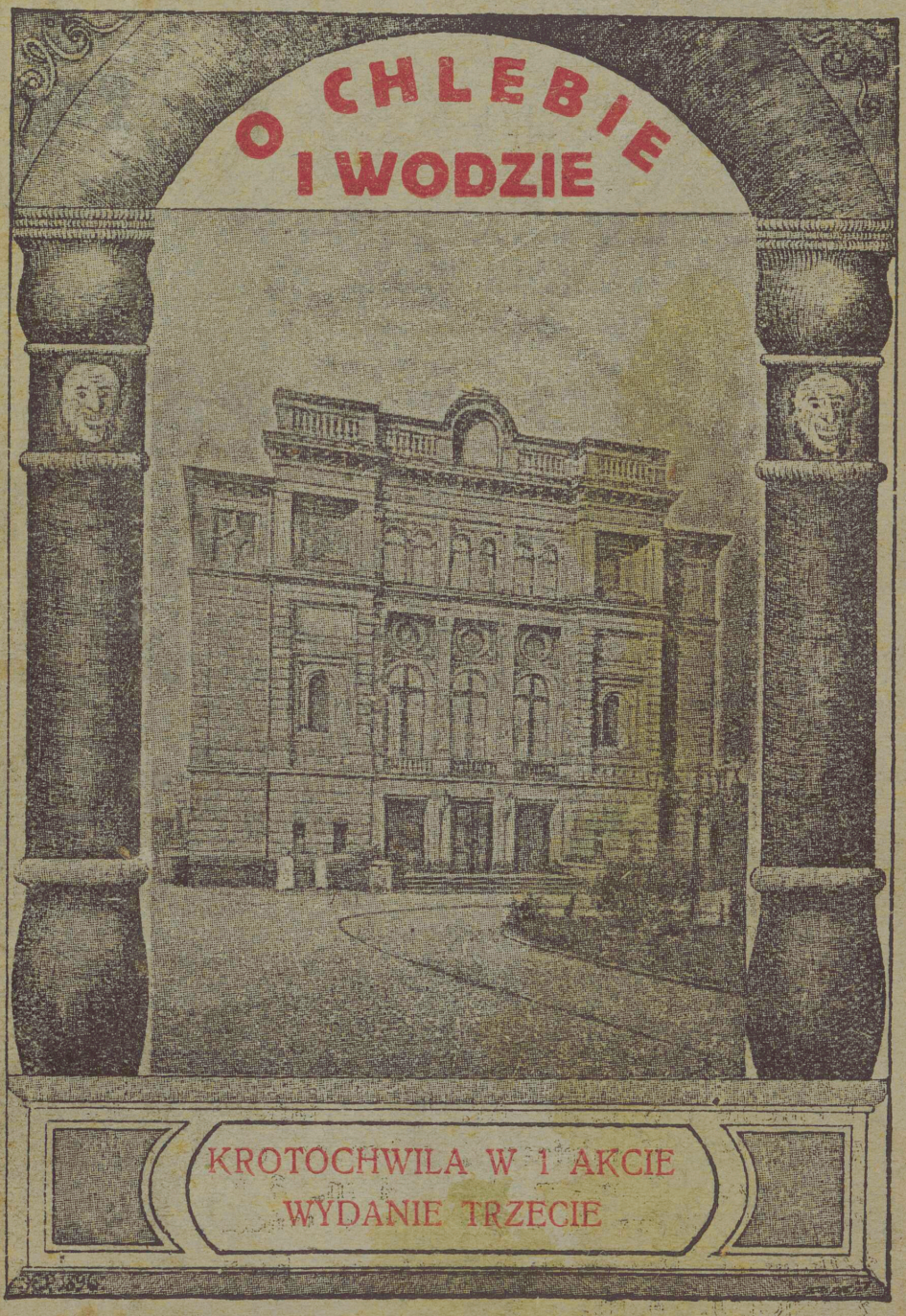
13 NARÓD SOBIE! 13



KROTOCHWILA W 1 AKCIE

WYDANIE TRZECIE

NAKŁADEM KSIĘGARNI A. CYBULSKIEGO W POZNANIU
CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO TOW. AKC.
1929.

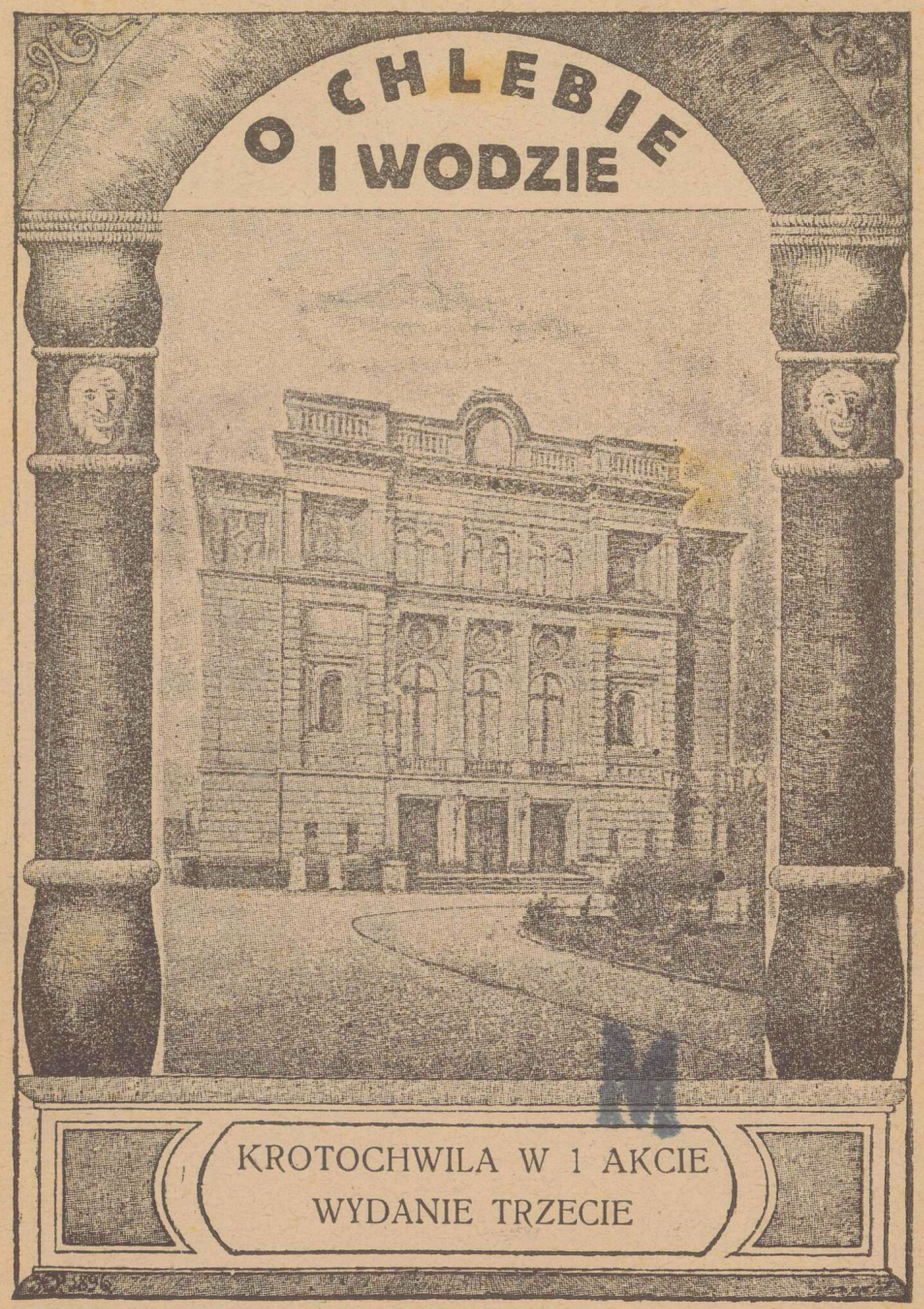
BIBLJOTEKA
№ 17.
ANTONIEGO HAWROCKIEGO

EGZEMPLARZY NIE NISZCZYĆ!

Wszelkie skreślenia, poprawki, wpisywania itp. należy uskuteczniać ołówkiem czarnym lub kolorowym niechemicznym.

Xx 002746249

13 NAROD SOBIE! 13



Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu
Czcionkami Drukarni „Dziennika Poznańskiego“ T. A.
1929

5.2,-

OSOBY:

ELIZA, uczennica wyższej szkoły żeńskiej.
PANNA KARFELD, nauczycielka w tym zakładzie.
SMYCZKOWSKI, kompozytor.

Rzecz dzieje się na pensji żeńskiej.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO
n 38392
M 38392
Kk 373/2012

BIBLJOTEKA
№ 17.
ANTONIEGO NAWROCKIEGO

Mały pokoik; z lewej strony drzwi, nad niemi małe okienko, po prawej stronie na wprost drzwi szafa z książkami, nad szafą okienko z okienicą, otwierającą się na zewnątrz. Stół, krzesło i stołek bez poręczy. Na lewo w pierwszej kulisie okno. Oba okienka bardziej w głębi

Uwaga: Strona prawa i lewa uważane są nie ze sceny, lecz od publiczności.

SCENA I.

Eliza — Panna Karfeld.

(Za podniesieniem zasłony scena pusta, drzwi otwierają się i słychać głos panny Karfeld.)

Karfeld (za sceną z lewej).
Proszę wejść, mościa panno!

Eliza (także za sceną).
Nie, nie! ja nie chcę.

Karfeld (wpycha Elizę na scenę drzwiami z lewej strony, nie pokazując się sama i mówi).
Panna musisz chcieć! skazaną jesteś na godzinę aresztu, i ani słowa więcej!

Eliza (wchodzi z dzbanuszkiem wody w jednej i kawałkiem chleba w drugiej ręce. Panna Karfeld zamyka drzwi. Eliza uderza nogą we drzwi i mówi).
Ależ raz jeszcze powiadam, że to nie ja!
(stawia dzbanek, kładąc chleb na stole z lewej strony)

Karfeld (za sceną).

Jeżeli jeszcze dłużej stawiać będziesz opór, odsiedzisz dwie godziny!

Eliza (przy drzwiach z lewej strony).

Kochana, droga panno Karfeld, wprawdzie to nie ja byłam, ale już tego nigdy nie zrobię.

(słychać zamykanie drzwi na dwa spusty)

SCENA II.

Eliza (sama, podchodzi naprzód, obrócona ku drzwiom).

Zamyka mnie! (wykrzywia się ku drzwiom) Poczekaj, ty szkaradnico! Co to za złe serce!... a to dlatego, że dziobata, a wszystkie dziobate guwernantki mają złe serce. Wsadzać mnie do kozy za takie głupstwo, za to, że tej długiej Ulryce, co przy mnie siedzi, źle podpowiedziałam! Wyrywają ją i pytają: kto jest obecnie największym mężem stanu w Anglji?... Ona nie wie, zaczyna się mięszać, i ja wtedy podpowiadam jej, że „Molly“, ten olbrzymi wół, którego to pokazywano na Nalewkach. A ta głupia powtarza za mną: „Molly“ — w najlepszej wierze! I za to pójść do kozy!... Cierpieć za jej łatwowierność!

O, to niesprawiedliwie. Dlaczegoż los zawistny zsyła mi tę ciemną chmurę na wesoły widnokrąg mojego pobytu w wyższej szkole żeńskiej? Eh! co tam, jednak niema to jak na pensji.

Śpiew nr. 1.

Na pensji tu szczęśliwe dni
Płyną dziś nam przez cały czas,
I gdyby kto wybór dał mi,
Czem pragnę być, rzekłabym wraz:
Ach! jak ja pensję kocham serdecznie, —
Na pensji pragnę pozostać wiecznie.
Zaledwo dnia zabłyśnie brzask,
W kaplicy tam brzmi dzwonka głos,
U Boga więc prosimy łask,
W opiekę swą by wziął nasz los.
I modlim się, tam modlim serdecznie. —
Na pensji pragnę pozostać wiecznie.
A potem, gdy obsiędziem stół,
Gdy znowu dzwon uderzy znak,
Gdy przyjdzie metr, gruby jak wół,
Co zawsze ma błękitny frak,
To się wśród figlów śmiejem serdecznie. —
Na pensji pragnę zostać choć wiecznie.
O! jakże ktoś myliłby się,
Myśląc, że tu klasztorny ład,
Że jeszcze śpi serduszko me,
Że nie znam psot, niewinnych zdrad,
A ja już chłopców kocham serdecznie. —
Na pensji pragnę pozostać wiecznie.

Antosia dziś mówiła mi,
Że matka ją wyda za mąż,
Ach! na myśl tę jej serce drży,
O mężu tym już marzy wciąż.
Ona chce pensję rzucić koniecznie,
A jabym na niej została wiecznie.

(po śpiewie idzie w głąb; słychać dzwonek zakładu, wraca i biegnie do okna z lewej strony)

Mój Boże! godzina rekreacji! teraz wszystkie idą do ogrodu na przechadzkę, a mnie trzeba tu jęczeć! (z zazdrością) One bawią się, skaczą, tańczą, a ja!.. ja tu siedzę o chlebie i wodzie...

Zobaczyły mnie... długa Ulryka, sztukuje sobie nos rękami i śmieje się ze mnie. Czekaj! i ja to samo potrafię. (robi również długi nos, a potem grozi) No, no! poczekaj! zapłacę ja ci za to! (biegnie do drzwi, chcąc wyjść) Ach, prawda!... (tupie nogami) Jestem zamkniętą jak złowiona lwica! (krzyczy) Ja chcę wyjść! (woła grzeczniej) Kochana, dobra panno Karfeld. (na stronie) Trzeba jej pochlebiać. (głośno) Bądź pani łaskawą otworzyć!... Co widzę! okno, prowadzące do drugiego pokoju!... Może ja tędy wyskoczę! (przysuwa krzesło do okienka z lewej strony, stając na niem) Ach, mój Boże! nie dostanę! (w chwili, kiedy wyciąga rękę do okienka, to otwiera się i panna Karfeld pokazuje w niem głowę)

SCENA III.

Panna Karfeld — Eliza.

Karfeld.

Co panna robisz?

Eliza.

Chcę wyjść, chcę zaczerpnąć świeżego powietrza...

Karfeld.

Zejść mi natychmiast, albo...

Eliza.

Jestem chorą... głowa mnie boli!... (trzyma się za głowę) Ach, ach! umieram...

Karfeld.

To nie zdało się na nic... mnie panna oczu nie zamydlisz...

Eliza (zeskakując z krzesła).

Co! co? ależ tu nie o mydleniu mowa, tylko o życiu ludzkiem. Czy mnie pani chcesz widzieć na marach, czy pragniesz mojej śmierci?... Więc dobrze, dobrze! weź mnie na swoje sumienie.

Karfeld.

No, no, już ja za to odpowiem.

Eliza (na stronie).

A cóż to za serce kamienne!... Wszystko napróżno. (głośno, schlebiając) Ależ wypuść mnie pani przecież wreszcie... dobra, kochana panno Karfeld! (staje jedną nogą na krześle)

Karfeld.

Otóż nie!

Eliza.

Takaś pani nieubłagana, a takie masz ładne oczki. (śpiewa)

Prześliczne są oczki twoje,
Czegoż, duszko, jeszcze chcesz?

Karfeld.

Nie, nie, to wszystko nic nie pomoże.

Eliza.

Có?... nie pomoże?... W takim razie przynajmniej kłamać nie potrzebuję, pani nie masz ładnych oczu... Pani oczy są wyłupiaste... wołowe!

Karfeld (rozdrażniona).

E! trzymaj panna świój język na wodzy.

Eliza.

I zęby wprawne i włosy fałszywe... widziałam ten długi warkocz, miałam go

w ręku... u pani wszystko fałszywe, sztuczne!

Karfeld.

Ach, odpokutujesz mi panna za to.

(trzaska gwałtownie okienkiem i odchodzi)

SCENA IV.

Eliza (sama).

Brrr!... toż to dopiero teraz spadną na mnie gromy i pioruny! Bo też doprawdy byłam zbyt niegrzeczną względem niej. Ale za co więzi mnie bez przyczyny? Eh! co tam! to przejdzie. Teraz przynajmniej wiem, za co cierpię... (przypomniawszy sobie) Jednak ja nie chcę dłużej cierpieć... to mi za nudno... ja muszę wyjść... Nie! ja dostanę obłędu... wszystkie nerwy we mnie drgają... zemdleję jak ciocia Otylja, kiedy chce mieć nowy kapelusz, a wujaszek nie chce dać na niego pieniędzy.. Teraz niedawno pomógł ten sposób, kiedy szło o kupienie nowej krynoliny... A więc spróbujmy!... (krzyczy) Moje nerwy! moje nerwy! panno Karfeld, proszę mnie wypuścić! (stawiając na podłodze dzbanek i chleb, ciągnie stół po pokoju, krzyczy i tupie nogami) Ra... ta...

plan! ra-ta-plan!... ja chcę wyjść! mam napad nerwowy! ra... ta.. plan... plan... plan...

Karfeld (za sceną z lewej).

Jeżeli panna nie będziesz siedziała cicho, to poślę po przełożoną.

Eliza.

Choćby i po dziesięć! (ciągnie stół jak poprzednio) Ra... ta... plan!... ra... ta... plan!... ra... ta... plan!... ra... ta... plan!... (słychać pukanie w ścianie na prawo) Co to jest?... Ktoś zapukał.

SCENA V.

Eliza — Smyczkowski.

Smyczkowski (za sceną z prawej).

Czy tam kto zwarjował? czy koniec świata?

Eliza.

Ach! to sąsiad... ee! co mnie to obchodzi! (ciągnie stół jak poprzednio) Ra... ta... plan!... moje nerwy!

Smyczkowski (ukazując się w okienku na prawo).

Ależ do pioruna! cóż się tu dzieje? Panienka sama robisz taki hałas, jak cały pułk artylerji.

Eliza.

Oui monsieur, c'est possible!
(ciągnie znów stół po pokoju)

Smyczkowski.

Przestańże już wreszcie... ty... ty... cały pułku. Stój! równaj się we front!

Eliza (salutując).

Słucham, panie pułkowniku!

Smyczkowski.

Najniższy sługa... co pani tu robisz w pokoju panny Karfeld?

Eliza.

To pan ją znasz?

Smyczkowski (na stronie).

O! i jak jeszcze! (głośno) Ja? bynajmniej; domyśliłem się tylko, że tu w tym pokoju chyba mieszka dama, która się nazywa panna Karfeld!

Eliza.

Ach! jakżeś pan domyślny!

Smyczkowski.

Nie zaprzeczam tego! Moja głowa tak pełna myśli, że z braku miejsca jedna drugą wypycha.

Eliza.

Jakiś pan szczęśliwy. Ja także czuję potrzebę jakiejś dobrej myśli, ale to zazwyczaj kończy się na niezaspokojonej tęsknocie. Lecz ja z panem rozmawiam, a nie wiem kto pan jesteś... z kimże mam przyjemność?

Smyczkowski.

A prawda! Przepraszam! nie przedstawiłem się jeszcze. Jestem Józef Kalasanty Smyczkowski, muzyk i kompozytor wielu nigdzie jeszcze nie przedstawionych oper.

Eliza.

Ale, panie Józefie Kalasanty Smyczkowski, zechciej mnie pan objaśnić, jakim sposobem ta okienica, która powinna być zamknięta, jest otwartą, i pan ni stąd ni zowąd zaglądasz dotąd?

Smyczkowski.

Jakto! czyżbyś pani sądziła?... (na stronie) Trzeba ją tu zdurzyć. (głośniej) Powiedziałbym pani to, czego żądasz, ale zaraz wyśpiewasz.

Eliza.

Boże zachowaj! nic nie powiem, nie jestem taką plotkarką, jak ta długa Ulryka.

Smyczkowski.

Mogę więc liczyć na milczenie pani?

Eliza (kładąc rękę na sercu).

Daję słowo...

Smyczkowski.

Dobrze!... a więc przybliż się pani tutaj... jeszcze! jeszcze! (Eliza wspina się na krzesło przysuwając ucho) A więc... dowiedz się pani... że mi tego nikomu mówić nie wolno... gdyż to jest... (bardzo głośno) tajemnica!

Eliza.

Tajemnica!... doprawdy?... ach, jaka szkoda, ja bardzo lubię dowiadywać się tajemnic... O! ja wiem wszystkie tajemnice...

Smyczkowski.

Jakto! wszystkie? na serjo?

Eliza.

Wszystkie posiadam... oprócz tajemnicy pisania ortograficznie. Tej jednej

jeszcze nie mogłam zbadać i dlatego siedzę tu o chlebie i wodzie.

Smyczkowski.

Ależ kto dzisiaj rozumny pisze ortograficznie?

Eliza.

Pan masz słuszność... otóż ja za to, że chcę należeć do rozumniejszych, skazaną jestem na cierpienia.

Smyczkowski.

Oddawna?

Eliza.

Od tygodnia, panie dyrektorze.

Smyczkowski (na stronie).

Biedne dziecko! (głośno) Ależ to krzycząca niesprawiedliwość, to okropne.

Eliza.

Przy dzbanku wody i kawałku czarnego chleba, który mi już myszy ogryzły.

Smyczkowski.

Myszy?... o biedna koteczko, jakże możesz to wytrzymać przy tak słabej budowie ciała?

Eliza.

To też, mój panie, czuję, że już się zbliża kres mego życia, że głód mnie zabije...

Smyczkowski.

Nie! z tego nic nie będzie! nie padniesz niewinną ofiarą ortograficznych kaprysów. Ja cię ocalę. Zapraszam cię na uroczystą biesiadę, jaką przed wyprowadzeniem się z tego domu wyprawić sobie postanowiłem. Zjemy po kawałku gęsi pieczonej.

Eliza.

Gęsi pieczonej? Ach! cóż to za myśl wzniosła! Ale dlaczego się pan wyprowadzasz?

Smyczkowski.

Gospodarz podnosi komorne... Od kwartału, jak tu mieszkam, umowa była po sześć talarów miesięcznie; obecnie on chce korzystać z ogólnego braku mieszkań i żąda ośm.

Eliza.

A dotąd płaciłeś pan tylko sześć?

Smyczkowski.

Nie rozumiesz mnie pani. W rzeczywistości nie płaciłem mu dotąd ani grosza,

będąc otwartym nieprzyjacielem wszelkiego płacenia.

Eliza.

W takim razie podwyższenie komornego nic pana obchodzić nie powinno.

Smyczkowski.

Masz pani słuszność.. Ja też przyjąłem z ochotą propozycję właściciela, ale on ani słuchać nie chce, abym tu dłużej pozostał i jeszcze takim jest gburem, że chce mi przysłać komornika.

Eliza.

Komornika?... co to znaczy?

Smyczkowski.

O, święta niewinności! Czy pani uczyłaś się historji naturalnej Buffona?

Eliza.

Nie... u nas używa się Wohlgemutha.

Smyczkowski.

Szkoda! Z Buffona dowiedziałabyś się pani, że komornik należy do klasy dwunożnych drapieżnych zwierząt, z sil-

nym żołądkiem a kłami słonia, żywi się staremi meblami, szafami, a nawet odzieżą.

Eliza.

Ależ to musi być straszliwe zwierzę... I czy pan gospodarzowi nie czyniłeś wcale obietnic?

Smyczkowski.

I jakie jeszcze! Widać, że mnie pani nie znasz.. obietnice, to moja specjalność! Ale z gospodarzami to i najpiękniejsze obietnice nic nie pomogą... teraz biegnę po nasz obiad... do zobaczenia!

Eliza.

Do zobaczenia, panie dyrektorze! do zobaczenia!

SCENA VI.

Eliza (sama).

Bardzo przyjemny chłopiec, ten pan koncercista. Zaprasza mnie na gęś pieczoną. Ach! gęś pieczona, cóż to za rzecz wyśmienita. Choć raz też będę miała odmianę. Nie dają nam nic innnego oprócz soczewicy i klusek z powidłami, i to codziennie.

Nasza przełożona chce, widać, abyśmy się tym sposobem nauczyły konjugacji. Czas teraźniejszy: jem soczewicę, czas przeszły: jadłam soczewicę, czas przyszły: będę jadła soczewicę. (słychać dzwonek) Ach, to dzwonek obiadowy. (spieszy do okna po lewej) Pospieszcie się, moje panie, soczewica ostygnie. Pfe! ta soczewica, jakież to pospolite... ja będę jadła gęś pieczoną! (podskakuje) Doprawdy, że to nie jest tak źle być posadzoną o chlebie i wodzie.

SCENA VII.

Eliza — Smyczkowski.

Smyczkowski (pokazując jej przez okienko duży półmisek z gęsią).

Przypatrz no się pani.

Eliza.

Ach, cóż to za śliczna pieczeń!

Smyczkowski (cofa półmisek, a natomiast wsadza głowę w okienko).

Ale jakże się ona do pani dostanie?

Eliza.

O! już my sobie jakoś poradzimy. (przysuwa stół po okienka, stawiając na nim krzesło) Tak! dobrze?...

Smyczkowski.

Doskonale! teraz proszę wejść do góry na komendę raz! dwa! trzy!...

Eliza.

(wchodzi na stołek, ze stołka na stół i siada na krześle).

Jestem już, teraz możesz pan podawać...

Smyczkowski (podając jej półmisek).

Już rozebrałem, bież pani bez ceremonji. (zajadając) Jak pani znajdujesz to dziecko Pomeranji?

Eliza (z napchanemi ustami).

Wyborne! Pomeranja, widać, jest bardzo romantycznym krajem?...

Smyczkowski.

O, bardzo! szczególniej wyższa... Bierz no pani więcej!...

Eliza.

Przecież pan widzisz, że biorę... nigdy jeszcze nie jadłam z takim apetytem.

Smyczkowski.

Wierzę! od tygodnia tylko chleb i wodę... toby i wielbłąda zabiło... (z gębą napchaną) To tyranja!

Eliza (podobnież).

To okrucieństwo. (po przerwie) Panie dyrektorze!...

Smyczkowski.

Co rozkażesz, nieszczęśliwa uwięziona?

Eliza.

Gęś była wyborna, ale cokolwiek za słona... mam pragnienie...

Smyczkowski.

Bardzo naturalnie!... Gąska chce pływać! Jest i buteleczka szampana na deser, którą dostałem od znajomego kipra. Co pani na to?

Eliza.

Co! szampana? O, najzacniejszy ze wszystkich dyrektorów... Masz, zabierz smutne szczątki biesiady... (Smyczkowski odchodzi z półmiskiem) Czy naprawdę jest szampan? A, cóż to za rozkosz być skazaną na chleb i wodę! Ja to zawsze mówiłam, że kto chce pić szampana, niech się tylko zapozna z artystami! Panie dyrektorze!

Smyczkowski.

Zaraz! zaraz! (ukazuje się w okienku) Chciałbym tylko odkorkować butelkę...

Eliza.

Daj pan, może i ja to potrafię!...

Smyczkowski (podając butelkę).

Tylko ostrożnie!... bo to puka...

SCENA VIII.

Eliza — Smyczkowski — Panna Karfeld.

Karfeld (do siebie, otwierając ostrożnie okienko).

Trzeba zobaczyć, co robi ta opętana dziewczyna. (obraca się ku prawej stronie)

Eliza (odkorkowując butelkę).

Baczność! ognia! (korek puka)

Karfeld (chwyta się za oko, wydając krzyk).

Ach, moje oko!... moje oko!

Eliza, Smyczkowski (razem).

Panna Karfeld! (Eliza chowa butelkę pod krzesłem, Smyczkowski ucieka)

Karfeld.

Nieszczęsna! Czy ty chciałaś mnie oślepić? Cóż to było!... co miałaś w ręku?

Eliza.

Ja? ja nic nie miałam. (pokazując ręce) Patrz pani!

Karfeld.

Ależ coś uderzyło mnie w oko, że mi się aż teraz iskry przed oczyma migocą.

Eliza.

Zapewne się pani sama palcem uderzyła.

Karfeld.

Ale cóż ja to widzę? co tam panna robisz?

Eliza.

Co robię? muchy łapię...

Karfeld.

Panno Elizo, za karę napiszesz panna sześć razy konjugację frazesu: ja rzuciłam coś kochanej pannie Karfeld na głowę, ty rzuciłaś coś kochanej pannie Karfeld na głowę...

Eliza.

Ona rzuciła coś kochanej pannie Karfeld na głowę.

Karfeld.

Nie wcześniej wyjdziesz stąd panna, aż to będzie skończone. (odchodząc, chce zamknąć okienko) Bezwstydna!

Eliza.

Panno Karfeld! Panno Karfeld!

Karfeld (zatrzymując się).

Czego panna chcesz?

Eliza.

Czy mam napisać i tryb warunkowy? Ja rzuciłabym coś kochanej pannie Karfeld na głowę?... (panna Karfeld zamyka z trzaskiem okno)

SCENA IX.

Eliza — Smyczkowski.

Eliza.

Ha! ha! ha! ha!

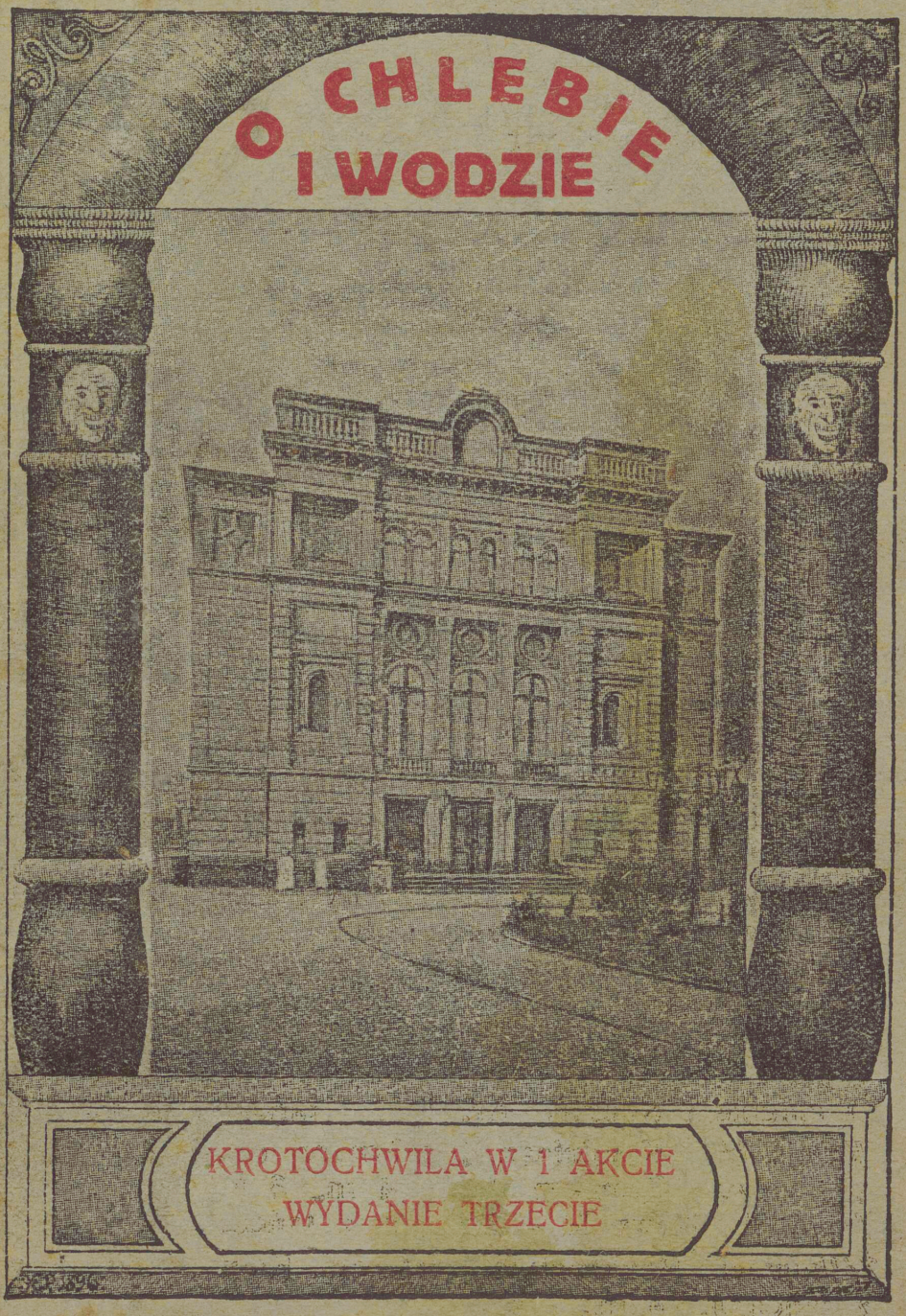
xx002746249

13 NARÓD SOBIE! 13



Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu
Czcionkami Drukarni „Dziennika Poznańskiego“ T. A.
1929

13 NARÓD SOBIE! 13



KROTOCHWILA W 1 AKCIE

WYDANIE TRZECIE

NAKŁADEM KSIĘGARNI A. CYBULSKIEGO W POZNANIU
CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO TOW. AKC.
1929.

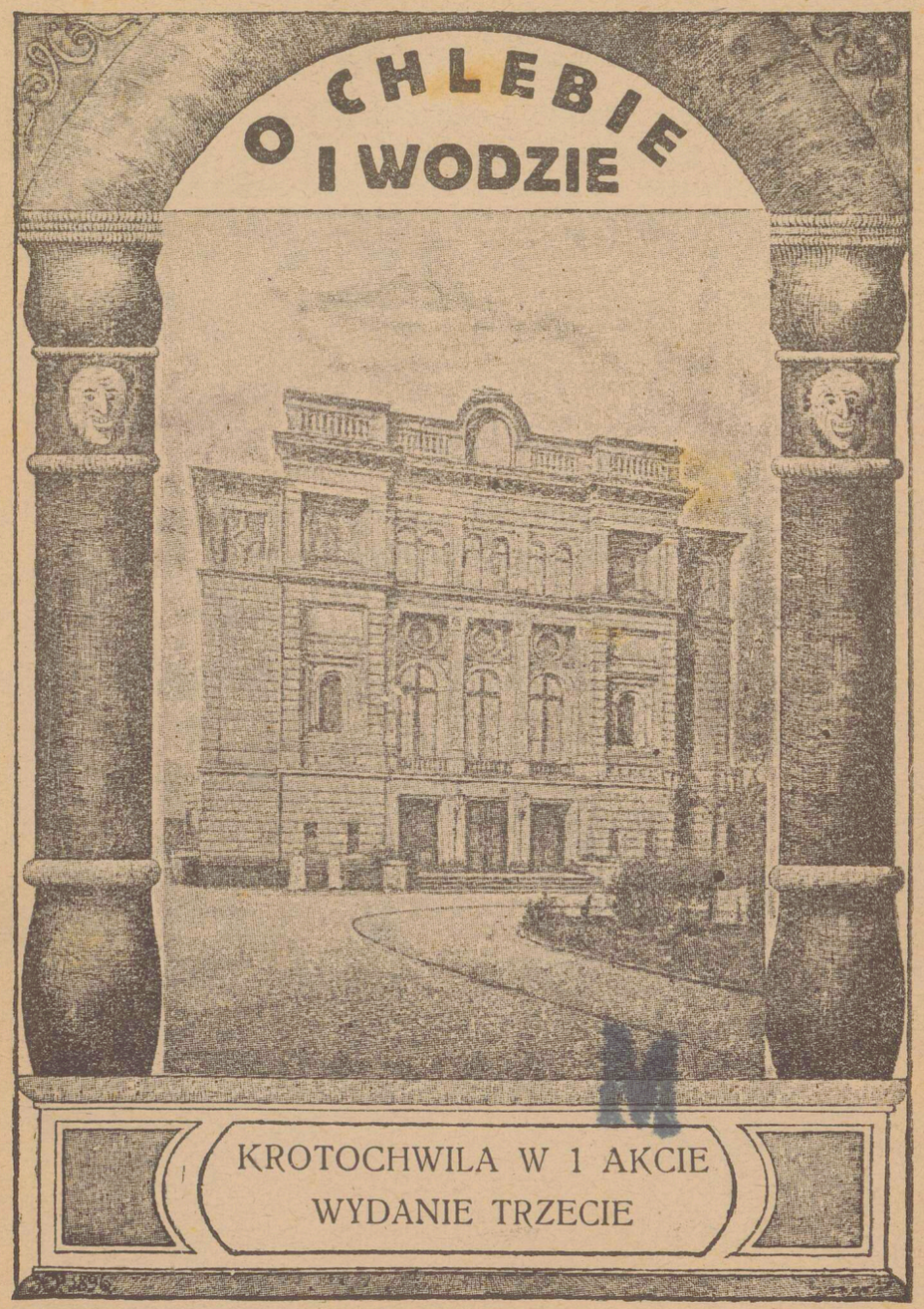
BIBLJOTEKA
№ 17.
ANTONIEGO HAWROCKIEGO

EGZEMPLARZY NIE NISZCZYĆ!

Wszelkie skreślenia, poprawki, wpisywania itp. należy uskuteczniać ołówkiem czarnym lub kolorowym niechemicznym.

Xx 002746249

13 NAROD SOBIE! 13



Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu
Czcionkami Drukarni „Dziennika Poznańskiego“ T. A.
1929

5.2,-

OSOBY:

ELIZA, uczennica wyższej szkoły żeńskiej.
PANNA KARFELD, nauczycielka w tym zakładzie.
SMYCZKOWSKI, kompozytor.

Rzecz dzieje się na pensji żeńskiej.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO
n 38392
M 38392
Kk 373/2012

BIBLJOTEKA
№ 17.
ANTONIEGO NAWROCKIEGO

Mały pokoik; z lewej strony drzwi, nad niemi małe okienko, po prawej stronie na wprost drzwi szafa z książkami, nad szafą okienko z okienicą, otwierającą się na zewnątrz. Stół, krzesło i stołek bez poręczy. Na lewo w pierwszej kulisie okno. Oba okienka bardziej w głębi

Uwaga: Strona prawa i lewa uważane są nie ze sceny, lecz od publiczności.

SCENA I.

Eliza — Panna Karfeld.

(Za podniesieniem zasłony scena pusta, drzwi otwierają się i słychać głos panny Karfeld.)

Karfeld (za sceną z lewej).
Proszę wejść, mościa panno!

Eliza (także za sceną).
Nie, nie! ja nie chcę.

Karfeld (wpycha Elizę na scenę drzwiami z lewej strony, nie pokazując się sama i mówi).
Panna musisz chcieć! skazaną jesteś na godzinę aresztu, i ani słowa więcej!

Eliza (wchodzi z dzbanuszkiem wody w jednej i kawałkiem chleba w drugiej ręce. Panna Karfeld zamyka drzwi. Eliza uderza nogą we drzwi i mówi).
Ależ raz jeszcze powiadam, że to nie ja!
(stawia dzbanek, kładąc chleb na stole z lewej strony)

Karfeld (za sceną).

Jeżeli jeszcze dłużej stawiać będziesz opór, odsiedzisz dwie godziny!

Eliza (przy drzwiach z lewej strony).

Kochana, droga panno Karfeld, wprawdzie to nie ja byłam, ale już tego nigdy nie zrobię.

(słychać zamykanie drzwi na dwa spusty)

SCENA II.

Eliza (sama, podchodzi naprzód, obrócona ku drzwiom).

Zamyka mnie! (wykrzywia się ku drzwiom) Poczekaj, ty szkaradnico! Co to za złe serce!... a to dlatego, że dziobata, a wszystkie dziobate guwernantki mają złe serce. Wsadzać mnie do kozy za takie głupstwo, za to, że tej długiej Ulryce, co przy mnie siedzi, źle podpowiedziałam! Wyrywają ją i pytają: kto jest obecnie największym mężem stanu w Anglji?... Ona nie wie, zaczyna się mięszać, i ja wtedy podpowiadam jej, że „Molly“, ten olbrzymi wół, którego to pokazywano na Nalewkach. A ta głupia powtarza za mną: „Molly“ — w najlepszej wierze! I za to pójść do kozy!... Cierpieć za jej łatwowierność!

O, to niesprawiedliwie. Dlaczegoż los zawistny zsyła mi tę ciemną chmurę na wesoły widnokrąg mojego pobytu w wyższej szkole żeńskiej? Eh! co tam, jednak niema to jak na pensji.

Śpiew nr. 1.

Na pensji tu szczęśliwe dni
Płyną dziś nam przez cały czas,
I gdyby kto wybór dał mi,
Czem pragnę być, rzekłabym wraz:
Ach! jak ja pensję kocham serdecznie, —
Na pensji pragnę pozostać wiecznie.
Zaledwo dnia zabłyśnie brzask,
W kaplicy tam brzmi dzwonka głos,
U Boga więc prosimy łask,
W opiekę swą by wziął nasz los.
I modlim się, tam modlim serdecznie. —
Na pensji pragnę pozostać wiecznie.
A potem, gdy obsiędziem stół,
Gdy znowu dzwon uderzy znak,
Gdy przyjdzie metr, gruby jak wół,
Co zawsze ma błękitny frak,
To się wśród figlów śmiejem serdecznie. —
Na pensji pragnę zostać choć wiecznie.
O! jakże ktoś myliłby się,
Myśląc, że tu klasztorny ład,
Że jeszcze śpi serduszko me,
Że nie znam psot, niewinnych zdrad,
A ja już chłopców kocham serdecznie. —
Na pensji pragnę pozostać wiecznie.

Antosia dziś mówiła mi,
Że matka ją wyda za mąż,
Ach! na myśl tę jej serce drży,
O mężu tym już marzy wciąż.
Ona chce pensję rzucić koniecznie,
A jabym na niej została wiecznie.

(po śpiewie idzie w głąb; słychać dzwonek zakładu, wraca i biegnie do okna z lewej strony)

Mój Boże! godzina rekreacji! teraz wszystkie idą do ogrodu na przechadzkę, a mnie trzeba tu jęczeć! (z zazdrością) One bawią się, skaczą, tańczą, a ja!.. ja tu siedzę o chlebie i wodzie...

Zobaczyły mnie... długa Ulryka, sztukuje sobie nos rękami i śmieje się ze mnie. Czekaj! i ja to samo potrafię. (robi również długi nos, a potem grozi) No, no! poczekaj! zapłacę ja ci za to! (biegnie do drzwi, chcąc wyjść) Ach, prawda!... (tupie nogami) Jestem zamkniętą jak złowiona lwica! (krzyczy) Ja chcę wyjść! (woła grzeczniej) Kochana, dobra panno Karfeld. (na stronie) Trzeba jej pochlebiać. (głośno) Bądź pani łaskawą otworzyć!... Co widzę! okno, prowadzące do drugiego pokoju!... Może ja tędy wyskoczę! (przysuwa krzesło do okienka z lewej strony, stając na niem) Ach, mój Boże! nie dostanę! (w chwili, kiedy wyciąga rękę do okienka, to otwiera się i panna Karfeld pokazuje w niem głowę)

SCENA III.

Panna Karfeld — Eliza.

Karfeld.

Co panna robisz?

Eliza.

Chcę wyjść, chcę zaczerpnąć świeżego powietrza...

Karfeld.

Zejść mi natychmiast, albo...

Eliza.

Jestem chorą... głowa mnie boli!... (trzyma się za głowę) Ach, ach! umieram...

Karfeld.

To nie zdało się na nic... mnie panna oczu nie zamydlisz...

Eliza (zeskakując z krzesła).

Co! co? ależ tu nie o mydleniu mowa, tylko o życiu ludzkiem. Czy mnie pani chcesz widzieć na marach, czy pragniesz mojej śmierci?... Więc dobrze, dobrze! weź mnie na swoje sumienie.

Karfeld.

No, no, już ja za to odpowiem.

Eliza (na stronie).

A cóż to za serce kamienne!... Wszystko napróżno. (głośno, schlebiając) Ależ wypuść mnie pani przecież wreszcie... dobra, kochana panno Karfeld! (staje jedną nogą na krześle)

Karfeld.

Otóż nie!

Eliza.

Takaś pani nieubłagana, a takie masz ładne oczki. (śpiewa)

Prześliczne są oczki twoje,
Czegoż, duszko, jeszcze chcesz?

Karfeld.

Nie, nie, to wszystko nic nie pomoże.

Eliza.

Có?... nie pomoże?... W takim razie przynajmniej kłamać nie potrzebuję, pani nie masz ładnych oczu... Pani oczy są wyłupiaste... wołowe!

Karfeld (rozdrażniona).

E! trzymaj panna świój język na wodzy.

Eliza.

I zęby wprawne i włosy fałszywe... widziałam ten długi warkocz, miałam go

w ręku... u pani wszystko fałszywe, sztuczne!

Karfeld.

Ach, odpokutujesz mi panna za to.

(trzaska gwałtownie okienkiem i odchodzi)

SCENA IV.

Eliza (sama).

Brrr!... toż to dopiero teraz spadną na mnie gromy i pioruny! Bo też doprawdy byłam zbyt niegrzeczną względem niej. Ale za co więzi mnie bez przyczyny? Eh! co tam! to przejdzie. Teraz przynajmniej wiem, za co cierpię... (przypomniawszy sobie) Jednak ja nie chcę dłużej cierpieć... to mi za nudno... ja muszę wyjść... Nie! ja dostanę obłędu... wszystkie nerwy we mnie drgają... zemdleję jak ciocia Otylja, kiedy chce mieć nowy kapelusz, a wujaszek nie chce dać na niego pieniędzy.. Teraz niedawno pomógł ten sposób, kiedy szło o kupienie nowej krynoliny... A więc spróbujmy!... (krzyczy) Moje nerwy! moje nerwy! panno Karfeld, proszę mnie wypuścić! (stawiając na podłodze dzbanek i chleb, ciągnie stół po pokoju, krzyczy i tupie nogami) Ra... ta...

plan! ra-ta-plan!... ja chcę wyjść! mam napad nerwowy! ra... ta.. plan... plan... plan...

Karfeld (za sceną z lewej).

Jeżeli panna nie będziesz siedziała cicho, to poślę po przełożoną.

Eliza.

Choćby i po dziesięć! (ciągnie stół jak poprzednio) Ra... ta... plan!... ra... ta... plan!... ra... ta... plan!... ra... ta... plan!... (słychać pukanie w ścianie na prawo) Co to jest?... Ktoś zapukał.

SCENA V.

Eliza — Smyczkowski.

Smyczkowski (za sceną z prawej).

Czy tam kto zwarjował? czy koniec świata?

Eliza.

Ach! to sąsiad... ee! co mnie to obchodzi! (ciągnie stół jak poprzednio) Ra... ta... plan!... moje nerwy!

Smyczkowski (ukazując się w okienku na prawo).

Ależ do pioruna! cóż się tu dzieje? Panienka sama robisz taki hałas, jak cały pułk artylerji.

Eliza.

Oui monsieur, c'est possible!
(ciągnie znów stół po pokoju)

Smyczkowski.

Przestańże już wreszcie... ty... ty... cały pułku. Stój! równaj się we front!

Eliza (salutując).

Słucham, panie pułkowniku!

Smyczkowski.

Najniższy sługa... co pani tu robisz w pokoju panny Karfeld?

Eliza.

To pan ją znasz?

Smyczkowski (na stronie).

O! i jak jeszcze! (głośno) Ja? bynajmniej; domyśliłem się tylko, że tu w tym pokoju chyba mieszka dama, która się nazywa panna Karfeld!

Eliza.

Ach! jakżeś pan domyślny!

Smyczkowski.

Nie zaprzeczam tego! Moja głowa tak pełna myśli, że z braku miejsca jedna drugą wypycha.

Eliza.

Jakiś pan szczęśliwy. Ja także czuję potrzebę jakiejś dobrej myśli, ale to zazwyczaj kończy się na niezaspokojonej tęsknocie. Lecz ja z panem rozmawiam, a nie wiem kto pan jesteś... z kimże mam przyjemność?

Smyczkowski.

A prawda! Przepraszam! nie przedstawiłem się jeszcze. Jestem Józef Kalasanty Smyczkowski, muzyk i kompozytor wielu nigdzie jeszcze nie przedstawionych oper.

Eliza.

Ale, panie Józefie Kalasanty Smyczkowski, zechciej mnie pan objaśnić, jakim sposobem ta okienica, która powinna być zamknięta, jest otwartą, i pan ni stąd ni zowąd zaglądasz dotąd?

Smyczkowski.

Jakto! czyżbyś pani sądziła?... (na stronie) Trzeba ją tu zdurzyć. (głośniej) Powiedziałbym pani to, czego żądasz, ale zaraz wyśpiewasz.

Eliza.

Boże zachowaj! nic nie powiem, nie jestem taką plotkarką, jak ta długa Ulryka.

Smyczkowski.

Mogę więc liczyć na milczenie pani?

Eliza (kładąc rękę na sercu).

Daję słowo...

Smyczkowski.

Dobrze!... a więc przybliż się pani tutaj... jeszcze! jeszcze! (Eliza wspina się na krzesło przysuwając ucho) A więc... dowiedz się pani... że mi tego nikomu mówić nie wolno... gdyż to jest... (bardzo głośno) tajemnica!

Eliza.

Tajemnica!... doprawdy?... ach, jaka szkoda, ja bardzo lubię dowiadywać się tajemnic... O! ja wiem wszystkie tajemnice...

Smyczkowski.

Jakto! wszystkie? na serjo?

Eliza.

Wszystkie posiadam... oprócz tajemnicy pisania ortograficznie. Tej jednej

jeszcze nie mogłam zbadać i dlatego siedzę tu o chlebie i wodzie.

Smyczkowski.

Ależ kto dzisiaj rozumny pisze ortograficznie?

Eliza.

Pan masz słuszność... otóż ja za to, że chcę należeć do rozumniejszych, skazaną jestem na cierpienia.

Smyczkowski.

Oddawna?

Eliza.

Od tygodnia, panie dyrektorze.

Smyczkowski (na stronie).

Biedne dziecko! (głośno) Ależ to krzycząca niesprawiedliwość, to okropne.

Eliza.

Przy dzbanku wody i kawałku czarnego chleba, który mi już myszy ogryzły.

Smyczkowski.

Myszy?... o biedna koteczko, jakże możesz to wytrzymać przy tak słabej budowie ciała?

Eliza.

To też, mój panie, czuję, że już się zbliża kres mego życia, że głód mnie zabije...

Smyczkowski.

Nie! z tego nic nie będzie! nie padniesz niewinną ofiarą ortograficznych kaprysów. Ja cię ocalę. Zapraszam cię na uroczystą biesiadę, jaką przed wyprowadzeniem się z tego domu wyprawić sobie postanowiłem. Zjemy po kawałku gęsi pieczonej.

Eliza.

Gęsi pieczonej? Ach! cóż to za myśl wzniosła! Ale dlaczego się pan wyprowadzasz?

Smyczkowski.

Gospodarz podnosi komorne... Od kwartału, jak tu mieszkam, umowa była po sześć talarów miesięcznie; obecnie on chce korzystać z ogólnego braku mieszkań i żąda ośm.

Eliza.

A dotąd płaciłeś pan tylko sześć?

Smyczkowski.

Nie rozumiesz mnie pani. W rzeczywistości nie płaciłem mu dotąd ani grosza,

będąc otwartym nieprzyjacielem wszelkiego płacenia.

Eliza.

W takim razie podwyższenie komornego nic pana obchodzić nie powinno.

Smyczkowski.

Masz pani słuszność.. Ja też przyjąłem z ochotą propozycję właściciela, ale on ani słuchać nie chce, abym tu dłużej pozostał i jeszcze takim jest gburem, że chce mi przysłać komornika.

Eliza.

Komornika?... co to znaczy?

Smyczkowski.

O, święta niewinności! Czy pani uczyłaś się historji naturalnej Buffona?

Eliza.

Nie... u nas używa się Wohlgemutha.

Smyczkowski.

Szkoda! Z Buffona dowiedziałabyś się pani, że komornik należy do klasy dwunożnych drapieżnych zwierząt, z sil-

nym żołądkiem a kłami słonia, żywi się staremi meblami, szafami, a nawet odzieżą.

Eliza.

Ależ to musi być straszliwe zwierzę... I czy pan gospodarzowi nie czyniłeś wcale obietnic?

Smyczkowski.

I jakie jeszcze! Widać, że mnie pani nie znasz.. obietnice, to moja specjalność! Ale z gospodarzami to i najpiękniejsze obietnice nic nie pomogą... teraz biegnę po nasz obiad... do zobaczenia!

Eliza.

Do zobaczenia, panie dyrektorze! do zobaczenia!

SCENA VI.

Eliza (sama).

Bardzo przyjemny chłopiec, ten pan koncercista. Zaprasza mnie na gęś pieczoną. Ach! gęś pieczona, cóż to za rzecz wyśmienita. Choć raz też będę miała odmianę. Nie dają nam nic innnego oprócz soczewicy i klusek z powidłami, i to codziennie.

Nasza przełożona chce, widać, abyśmy się tym sposobem nauczyły konjugacji. Czas teraźniejszy: jem soczewicę, czas przeszły: jadłam soczewicę, czas przyszły: będę jadła soczewicę. (słychać dzwonek) Ach, to dzwonek obiadowy. (spieszy do okna po lewej) Pospieszcie się, moje panie, soczewica ostygnie. Pfe! ta soczewica, jakież to pospolite... ja będę jadła gęś pieczoną! (podskakuje) Doprawdy, że to nie jest tak źle być posadzoną o chlebie i wodzie.

SCENA VII.

Eliza — Smyczkowski.

Smyczkowski (pokazując jej przez okienko duży półmisek z gęsią).

Przypatrz no się pani.

Eliza.

Ach, cóż to za śliczna pieczeń!

Smyczkowski (cofa półmisek, a natomiast wsadza głowę w okienko).

Ale jakże się ona do pani dostanie?

Eliza.

O! już my sobie jakoś poradzimy. (przysuwa stół po okienka, stawiając na nim krzesło) Tak! dobrze?...

Smyczkowski.

Doskonale! teraz proszę wejść do góry na komendę raz! dwa! trzy!...

Eliza.

(wchodzi na stołek, ze stołka na stół i siada na krześle).

Jestem już, teraz możesz pan podawać...

Smyczkowski (podając jej półmisek).

Już rozebrałem, bież pani bez ceremonji. (zajadając) Jak pani znajdujesz to dziecko Pomeranji?

Eliza (z napchanemi ustami).

Wyborne! Pomeranja, widać, jest bardzo romantycznym krajem?...

Smyczkowski.

O, bardzo! szczególniej wyższa... Bierz no pani więcej!...

Eliza.

Przecież pan widzisz, że biorę... nigdy jeszcze nie jadłam z takim apetytem.

Smyczkowski.

Wierzę! od tygodnia tylko chleb i wodę... toby i wielbłąda zabiło... (z gębą napchaną) To tyranja!

Eliza (podobnież).

To okrucieństwo. (po przerwie) Panie dyrektorze!...

Smyczkowski.

Co rozkażesz, nieszczęśliwa uwięziona?

Eliza.

Gęś była wyborna, ale cokolwiek za słona... mam pragnienie...

Smyczkowski.

Bardzo naturalnie!... Gąska chce pływać! Jest i buteleczka szampana na deser, którą dostałem od znajomego kipra. Co pani na to?

Eliza.

Co! szampana? O, najzacniejszy ze wszystkich dyrektorów... Masz, zabierz smutne szczątki biesiady... (Smyczkowski odchodzi z półmiskiem) Czy naprawdę jest szampan? A, cóż to za rozkosz być skazaną na chleb i wodę! Ja to zawsze mówiłam, że kto chce pić szampana, niech się tylko zapozna z artystami! Panie dyrektorze!

Smyczkowski.

Zaraz! zaraz! (ukazuje się w okienku) Chciałbym tylko odkorkować butelkę...

Eliza.

Daj pan, może i ja to potrafię!...

Smyczkowski (podając butelkę).

Tylko ostrożnie!... bo to puka...

SCENA VIII.

Eliza — Smyczkowski — Panna Karfeld.

Karfeld (do siebie, otwierając ostrożnie okienko).

Trzeba zobaczyć, co robi ta opętana dziewczyna. (obraca się ku prawej stronie)

Eliza (odkorkowując butelkę).

Baczność! ognia! (korek puka)

Karfeld (chwyta się za oko, wydając krzyk).

Ach, moje oko!... moje oko!

Eliza, Smyczkowski (razem).

Panna Karfeld! (Eliza chowa butelkę pod krzesłem, Smyczkowski ucieka)

Karfeld.

Nieszczęsna! Czy ty chciałaś mnie oślepić? Cóż to było!... co miałaś w ręku?

Eliza.

Ja? ja nic nie miałam. (pokazując ręce) Patrz pani!

Karfeld.

Ależ coś uderzyło mnie w oko, że mi się aż teraz iskry przed oczyma migocą.

Eliza.

Zapewne się pani sama palcem uderzyła.

Karfeld.

Ale cóż ja to widzę? co tam panna robisz?

Eliza.

Co robię? muchy łapię...

Karfeld.

Panno Elizo, za karę napiszesz panna sześć razy konjugację frazesu: ja rzuciłam coś kochanej pannie Karfeld na głowę, ty rzuciłaś coś kochanej pannie Karfeld na głowę...

Eliza.

Ona rzuciła coś kochanej pannie Karfeld na głowę.

Karfeld.

Nie wcześniej wyjdziesz stąd panna, aż to będzie skończone. (odchodząc, chce zamknąć okienko) Bezwstydna!

Eliza.

Panno Karfeld! Panno Karfeld!

Karfeld (zatrzymując się).

Czego panna chcesz?

Eliza.

Czy mam napisać i tryb warunkowy? Ja rzuciłabym coś kochanej pannie Karfeld na głowę?... (panna Karfeld zamyka z trzaskiem okno)

SCENA IX.

Eliza — Smyczkowski.

Eliza.

Ha! ha! ha! ha!

Smyczkowski (na stronie).
A to istny djabełek! (głośno) Już odeszła.

Eliza.
Wszystko już gotowe. (podaje butelkę)

Smyczkowski.
W takim razie wypijemy za jej zdrowie... ponieważ właśnie w tej chwili uniknęła grożącego jej niebezpieczeństwa śmierci.

Eliza.
Niebezpieczeństwa śmierci? A to jakim sposobem?

Smyczkowski.
Gdyby ta butelka była pistoletem, a ten korek kulą, już byłoby po niej.
(napełnia szklankę, podając jej, drugą bierze sobie)

Eliza (śmiejąc się).
Ha! ha! ha! ha! (pije) Dość już tego, panie dyrektorze... Czyby nie zaśpiewać jakiej piosneczki?

Smyczkowski.
O tak! niema radości bez pieśni!... Hej! muzyka!

Śpiew nr. 2.

Duet.

Eliza.
Gdy winko szumiące do szklanek już mknie,
Niech radość, swoboda w swe koło nas rwie.

Smyczkowski.
Ochoczy, serdeczny zanućmy tu śpiew,
A szczęściem, rozkoszą wnet zawre nam krew.
(razem)
Tra la la...
Któż uciechę większą, większą zna?
Tra la la...
Jak gwałtownie serce, serce drga.

Smyczkowski (mówi).
No! już będzie dosyć.

Eliza (śpiewa).
Lej mi płyn, ach! lej płyn
Cudownych win, win, win.

Smyczkowski.
Ej, zaprószysz główkę twą,
Wierzaj, dziewczę drogie.

Eliza.
Tylko o mnie nie troszcz się,
Znieść ja dosyć mogę!
(razem)

Winko raj, ach! daj go daj! tra la la la la la la
Szklanką trąć, wesołym bądź! tra la la la la la la
Bodaj żyć i pić!

Smyczkowski (mówi).

Teraz już jednak...

Eliza (śpiewa).

Spieszyć chciej, litość miej, winko lej! lej! lej!

(razem)

Edite, bibite, collegiales,
Post multa saecula pocula nulla!

(w czasie tego kawałka Eliza tańczy po stole, zeskakując następnie bardzo rozochocona na podłogę)

Eliza.

Niemasz nic bardziej zachwycającego, jak być posadzoną na chleb i wodę. Niech żyje panna Karfeld!

Smyczkowski.

Niech żyje!

Eliza.

Teraz powiedz mi pan naprawdę, czy rzeczywiście nie znasz panny Karfeld.

Smyczkowski.

Znam... od niejakiego czasu. Jej ojciec, u którego brałem lekcje muzyki, był trębaczem.

Eliza.

Trębaczem? no, teraz to nie dziwię się, że taka nadęta.

Smyczkowski.

Ale on umarł przed dziesięciu laty.

Eliza.

Umarł?... Kiedy tak, to dajmy pokój umarłym, a żywi niech żyją. Niech żyje pańska najnowsza opera! Jaki jej tytuł?

Smyczkowski.

„Jeden dzień u Eskimosów".

Eliza.

Cóż to za nieprzyjemny i lodowaty tytuł! Możnaby się zawczasu założyć, że zimno będzie przyjęta.

Smyczkowski.

To niepodobna. Umieściłem w niej nowy niesłychany efekt: taniec trzydziestu sześciu szkieletów sierocych o samej północy... czyż to nie wzruszające?

Eliza.

Brrr! okropne! Brrr! aż skóra mi cierpnie!... Ale przytem musi być i ładne.

Panie Smyczkowski! pocałowałabym cię za to.

Smyczkowski (nadstawiając w okienku policzek).

Proszę! czekam...

Eliza (idzie ku niemu i zatrzymuje się).

Nie! pan nosisz wąsy, a ja ich nie znoszę. Wartoby potańczyć, panie Smyczkowski.

Smyczkowski.

Z największą chęcią, ale ja się przez to okienko nie przedostanę.

Eliza.

Bo też nie potrzeba... Pan będziesz grał, a ja będę tańczyła... Tak mi wesoło! Taka jestem zadowolona.

Smyczkowski.

Zagram pani poleczkę na trąbce. (przynosi trąbkę)

Eliza (podskakując ucieszona).

Na trąbce? wybornie!

Smyczkowski (spróbowawszy zadąć kilka tonów).

Teraz służę pani... (gra na trąbce polkę, potem galopadę, Eliza w ciągu tego woła ciągle: prędzej! prędzej! — nagle zatrzymuje się) Tam do djabła!... pukają do mnie.

Melodram.

(głos za sceną z lewej).

Proszę otworzyć! w imieniu panującego i prawa!

Eliza.

Co to znaczy?

Smyczkowski.

Pst! zachowaj się pani cicho; komornik ma ochotę na moje meble.

Eliza.

Biednyś pan, panie Smyczkowski!

Smyczkowski.

Pani możesz mnie ocalić!

Eliza.

Z całej duszy! ale jakim sposobem?

Smyczkowski.

Jeżeli pozwolisz gościnnie przeprowadzić najkosztowniejsze moje ruchomości do tego pokoju.

Eliza.

Przejdą chyba po moim trupie. (rygluje drzwi z prawej)

Karfeld.

O, hańbo! But, fajka, turban w moim pokoju! kto to zrobił?...

Smyczkowski.

Ja, panno Karfeld!

Karfeld (zdumiona).

Pan Smyczkowski!

Smyczkowski.

Ja sam... dziś wyprowadzam się... Ach, pani, jeszcze zapomniałem... Cztery kołnierzyki, trzy pary świeżo pranych glansowanych rękawiczek i trąbkę... (oddaje te przedmioty)

Karfeld.

Idę zaraz do przełożonej i opowiem, że...

Smyczkowski.

Ani słowa, pani! (grożąc) W przeciwnym razie...

Eliza.

W przeciwnym razie... (na stronie) Nie wiem wprawdzie sama, coby było w przeciwnym razie... wszelako...

Karfeld (do Smyczkowskiego).

Ale cóż to pana obchodzi?

Smyczkowski.

Jestem przyjacielem i obrońcą tej damy.

Karfeld.

Panno Elizo! za karę będziesz panna konjugowała dwadzieścia razy frazes...

Eliza.

Daj mi pani pokój z konjugacjami, już po konjugacjach!

Smyczkowski.

Tak, tak! już po konjugacjach!... (grożąc) Inaczej opowiem historyjkę, jak to...

Eliza.

Inaczej... ja zatrąbię, że cały zakład się zbiegnie.

Karfeld.

Milcz panna... (na stronie) Ja zemdleję. (Eliza dmie w trąbkę, wydobywając niektóre tony) Już dobrze! Już dobrze! przebaczam wszystko!

Smyczkowski.

Nie będziesz jej pani już zamykała?

Karfeld.

Nigdy!

Eliza.

Ani karmiła soczewicą?

Karfeld.

Nie, nie!

(głosy za sceną z prawej strony)

Otworzyć! otworzyć! w imieniu panującego i prawa!

Smyczkowski (z za kulis).

Przepraszam panów, za chwilę będę służył. (do panny Karfeld) Czy przy nadchodzącym egzaminie dasz jej pani dobre, sprawiedliwe świadectwo?

Karfeld.

Dam! dam! najniezawodniej.

Eliza (klaszcząc w ręce).

Brawo! brawo!

Karfeld.

A teraz otwórz wreszcie.

Eliza.

Jeszcze nieco cierpliwości... Wprawdzie ja zawołałam brawo, ale państwo...

Śpiew nr. 3.

(do publiczności)

Zbroiłam dziś niemało psot,
Nie mogę zaprzeć się,
Lecz błagam, niechaj sądu grot
Nie bardzo dotknie mnie.
Przebaczcie więc figlarce tej,
Gdy ją poprawa broni,
I wie, że całe szczęście jej
Spoczywa w waszej dłoni.
O! bijcie w dłonie, co się zwie,
A mała psotka zmieni się.
O! bijcie w dłonie, co się zwie,
A z psotki anioł stanie się!

(Zasłona spada)

KONIEC.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO

(Ciąg dalszy okładki.)

Po 3 zł

60. ***Fredro J. Al.*** Piosnka wujaszka. Kom. 1. a. 6 m., 2 k. muz. B. Wojnowskiego.
61. Komornik - poeta. Kom. 2 a. 4 m., 3 k. muz. Adama Wrońskiego.
62. ***Scribe i Augustin.*** Szpital warjatów. Operetka komiczna 1 a. 4 m., 1 k. muz. Adama Wrońskiego.
63. ***Colomb.*** Biedny rybak. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k. muz. Adama Wrońskiego.
64. ***Kołodziej.*** Na wymiarze. Obr. wiejski 3 a. 7 m., 3 k. muz. Adama Wrońskiego.
65. ***Barrière i Lorin.*** Fortepian Berty. Kom. 1 a. 2 m., 2 k. muz. Candera.
66. ***Kołodziej.*** Macocha. Obrazek dram. 4 a. 12 m., 5 k. muz. Adama Wrońskiego.
67. ***Kołodziej.*** Sąsiedzi. Obrazek z życia ludu wiejsk. 3 a. 11 m., 2 k. muz. Adama Wrońskiego.
68. ***Korzeniowski.*** Karpaccy Górale. Dramat 3 a. 8 m., 3 k. muz. Adama Wrońskiego.
69. ***Danielewski.*** Medalik Częstochowskiej albo Kolonista pruski. Sztuka 1 a. 5 m., 2 k.
70. ***Korzeniowski.*** Okrężne. Kom. 2 a. z tańc. 7 m., 5 k.
71. ***Karwatowa.*** Kachna. Obr. lud. 3 a. 6 m., 3 k. muz. Stanisława Ogurkowskiego.
72. ***Kołodziej.*** Poczciwy młynarz czyli Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. Obrazek lud. 3 a. 9 m., 3 k. muz. Adama Wrońskiego.
73. ***Gregorowicz. Werbel domowy.*** (Pod pantoflem) Obr. lud. 1 a. 4 m., 2 k. muz. Emanuela Kani.
74. ***Anczyc.*** Chłopi arystokraci. Szkic dram. 1 a. 6 m., 3 k.
75. ***Anczyc.*** Łobzowianie. Obraz. dram. 1 a. 7 m., 3 k. muz. Franc. Koniora.
76. ***Anczyc.*** Błażek opętany. Krot. 1 a. 5 m., 3 k. muz. Franc. Koniora.
77. ***Anczyc.*** Flisacy. Obrazek lud. 1 a. 6 m., 3 k. muz. Adama Münchheimera i t. d. i Franc. Koniora.
78. ***Kołodziej.*** Górnicy. Obraz dram. z tańcami 5 a. 14 m., 9 k. muz. Franc. Koniora.
79. ***Kołodziej.*** Obieżyświat. Obraz lud. 4 a. 11 m., 5 k. muz. Franc. Koniora.
80. ***Clairville i Thiboust.*** Sto za sto. Kom. 1 a. 2 m., 2 k. muz. W. Świeszewskiego.
81. ***Lasocki.*** Huzar i Woltyżer. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k. muz. Franc. Koniora.
82. ***Honoré.*** Grzeszki babuni. Wod. 1 a. 1 m., 2 k. muz. Franc. Koniora.
83. ***Kucz.*** Godzina u dziennikarza. Krot. 1 a. 10 m., 2 k. muz. Franc. Koniora.
84. ***Kucz.*** Rodzina Mazurów. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k. muz. Franc. Koniora.
85. ***Simonnin.*** Kolczyk brylantowy czyli Państwo Staruszkiewiczowie. Kom. op. 1 a., 3 m., 1 k. muz. Fr. Koniora
86. ***Dura i Chivot.*** Zbytek mojej żony. Kom. 1 a. 5 m., 4 k.
87. ***Dębiec.*** W Betleemską świętą noc... Sztuka ludowa ze śpiewami, oparta na tle Bożego Narodzenia. 3 a. 30 m., 4 k. muz. Mich. Dębca i Franc. Koniora.
88. ***Błotnicki.*** Żyd swatem. Kom. 2 a. 4 m., 3 k. muz. Franciszka Koniora.
89. ***Barrière.*** Ulicznik Paryski. Kom. 4 a. 7 m., 3 k., muz. Franc. Koniora.

Po 6 zł

90. ***Rydz.*** Na dworze Faraona. Obraz relig., w 6 odsł., 20 m. muz. Franc. Koniora.
91. ***Rydz.*** Grzeszna miłość. Dram. lud. 3 a. z tańcami. 16 m., 5 k., muz. Lecha Bursy.
92. ***Danielewski.*** Z gniazda orłów białych czyli Rok 997. Obraz dram. 4 a. 22 m., 7 k. muz. O. M. Żukowskiego.
93. ***Piątkowska.*** Wróżba cyganki czyli Wesele Basi. Obraz lud. 3 odsł. 7 m., 9 k. muz. St. Moniuszki, Ant. Głębickiego i Franc. Koniora.
94. ***Piątkowska.*** Wiejskie zaloty. Obrazek scen. z tańc., 3 odsł. 11 (wzgl. 18) m., 6 k. muz. Franc. Koniora.

95. ***Radke.*** **Zemsta znachora. Sztuka lud. 4 a., 6 m., 3 k.** muz. H. Zdanowiczówny, B. Niteckiego i Franc. Koniora.

96. ***Rydz.*** Walkowe kochanie. Obraz dram. 4 a. z tańcami, z życiorysem autora, 9 m., 7 k. muz. J. St. Lisowskiego i Franciszka Koniora.

97. ***Klepaczewski.*** **Nasi wieśniacy. Dram. lud. z tańcami,** 5 a. 6 odsł. 18 m., 11 k. muz. Adama Wrońskiego.

98. ***Ligoń.*** Los sieroty czyli Niewinność zwycięża. Obrazek z rzeczywistego życia. 9 odsł. 4 m., 4 k. muz Adama Wrońskiego.

99. *Domnik.* Stare Miasto (Na Chwaliszewie). Sztuka 4 a. z tańcami. 17 m., 8 k. muz. Adama Wrońskiego.

Po 8 zł

100. ***Galasiewicz i Mellerowa.*** **Pan Zołzikiewicz** (Szkice węglem Sienkiewicza) Obraz dram. 5 odsł. z tańcami. 15 m., 6 k. muz. Zygmunta Noskowskiego.

101. *Kamiński.* Skalmierzanki czyli Koniki Zwierzynieckie. Kom.-op. 3 a. 9 m., 7 k. muz. Buschnego.

102. *Galasiewicz.* Czartowska Ława. Dram. lud. 4 a. 15 m., 9 k. muz. Adama Wrońskiego.

103. *Galasiewicz i Mellerowa.* Chata za wsią. Dram. lud. 5 a. 18 m., 11 k. muz. Zygmunta Noskowskiego.

104. ***Karwatowa.*** **Na służbie. Sztuka lud. 5 a. z tańcami.** 10 m., 8 k. muz. Stanisława Ogurkowskiego.

105. ***Galasiewicz.*** **Maciek Samson. Krot. lud. 3 a.** 20 m., 13 k. muz. Adama Wrońskiego.

106. ***Anczyc.*** Robert i Bertrand, czyli Dwaj złodzieje. Krot. 4 a. 17 m., 4 k. muz. K. Hofmana i A. Wrońskiego.

107. ***Domnik.*** **Król dziadów. Utwór scen. 6 obr. z tańcami.** 29 m., 8 k. muz. Adama Wrońskiego.

108. ***Krasiński.*** **Zamek na Czorsztynie czyli Bojomir** i Wanda. Opera 2 a. 3 m., 2 k. muz. K. Kurpińskiego.

109. ***Kamiński.*** **Żabobon czyli Krakowiacy i Górale. Za**bawka dram. 3 a. z tańcami, 13 m., 3 k. muzyka Karola Kurpińskiego.

110. ***Galasiewicz.*** **Ciarachy. Sztuka 4 a. 18 m., 6 k.** muz. Adama Wrońskiego.

111. *Galasiewicz i Mellerowa.* Dziewczę z chaty za wsią. Obr. lud. z tańc. 5 a. 16 m., 17 k. muz. Z. Noskowskiego.

112. *Domnik.* Wielmożni czyli Nowi ludzie. Sztuka współczesna. 3 a. z tańcami, z życiorysem autora, 11 m., 3 k., muz. Franc. Koniora.

113. ***Danielewski.*** **Gołe panny czyli Karnawał w Warszawie. Wod. 4 a. 14 m., 9 k. muz. Franc. Koniora.**

114. ***Nestroy.*** **Gałganduch czyli Trójka hultajska. Sztuka czarodz. z tańcami 3 a. 8 odsł. 28 m., 14 k. muz. Adolfa Müllera i Franc. Koniora.**

SCENA POLSKA!

(bez muzyki)

1. *Halina.* Ewa Miaskowska. Obr. dram. z czasów oblężenia Trembowli. 4 a. 11 m., 5 k. 1 zł.
2. *Pobratymiec.* Pan Burmistrz z Wielkich Kozłowic. Krot. 2 a. 5 m., 2 k. 2 zł.
3. *Bobowski.* Zaręczyny w plantacjach czyli Kłopoty starego Szpyralskiego. Fr. scen. 2 odsł. 3 m., 4 k. 1 zł
4. *Karwatowa.* Stryj Agapit. Kom. 3 a. 5 m., 6 k. 2 zł.
5. *Domnik.* Biały mazur. Kom. 1 a. 8 m., 2 k. 1 zł.
6. *Bobowski.* Na obcy bilet. Kom. 3 a. (4 odsł.) 6 m., 7 k. 2 zł.
7. *Karwatowa.* Pod błogosławieństwem matki. Dram. 5 a. 8 m., 7 k., 3 zł.
8. Monologi i deklamacje I. (15 różnych) 2 zł.
9. Monologi i deklamacje II. (15 różnych) 2 zł.

Po 0,80 zł.

10. *Danielewski.* Końska kuracja. Farsa 1 a. 3 m., 3 k.
11. *Danielewski.* Madame Kino. Szkic 1 odsł. 6 m., 2 k.
12. *Danielewski.* W państwie bojaźni Bożej albo Prze plebiscytem. Nowela scen. na tle prawdziwego zda rzenia. 1 a. 5 m., 2 k.
13. *Rościszewski.* August zbawcą. Kom. 1 a. 4 m., 2 k.
14. *Rościszewski.* Słownik. Kom. 1 a. 3 m., 2 k.
15. *Danielewski.* Cudowne dziecko. Szkic z węgierskieg 1 a. 8 m., 1 k.
16. *Danielewski.* Na morzu. Szkic z włosk. 1 odsł. 3 m 1 k.
17. *Danielewski.* Niuniek ma hiszpankę. Żywy kinemato graf z angielsk. 1 odsł. 4 m., 4 k.
18. *Danielewski.* W poślubnej podróży. Farsa z francusk 1 a. 7 m., 3 k.
19. *Danielewski.* Ach, te dzieciaki! czyli Dzienniczek gu wernantki. Kom. 1 a., 2 m., 4 k. 1 zł.
20. *Korzeniowski.* Stacja pocztowa w Hulczy. Kom. 1 a 3 m., 4 k., 1,50 zł.
21. *Bogusławski Stan.* Opieka wojskowa. Kom. 3 a., 7 m 2 k., 3 zł.
22. *Korzeniowski.* Qui pro quo. Kom. 1 a., 3 m., 2 1 1,50 zł.
23. *Korzeniowski.* Przyjaciółki. Kom. 1 a., 4 m., 4 k 1,50 zł.
24. *Friedberg Dr.* Noc karnawałowa. Hum. 1 a., 3 m., 1 k 1,50 zł.
25. *Friedberg Dr.* Świetny pomysł. Kom. 1 a., 3 m., 4 k 2 zł.
26. *Dr. Sydon Friedberg.* Urzędniczki. Krot. w 1 a., 3 m 6 k.
27. *Stanisław Bogusławski.* Dwie Bramy. Krot. w 1 a 5 m., 3 k.
28. *Bliziński.* Dzika różyczka. Kom. 1 a. z 1863 roku, m., 5 k., 2 zł.

13. O chlebie i wodzie.

No: 1.





Nakładem A. Cybulskiego w Poznaniu 13 Drukiem C. G. Rödera v Lipsku.

przez ca - ły czas, I gdy - by

kto wy - bór dał mi,

Czem pra - gnę być, rze - kła - bym wraz:

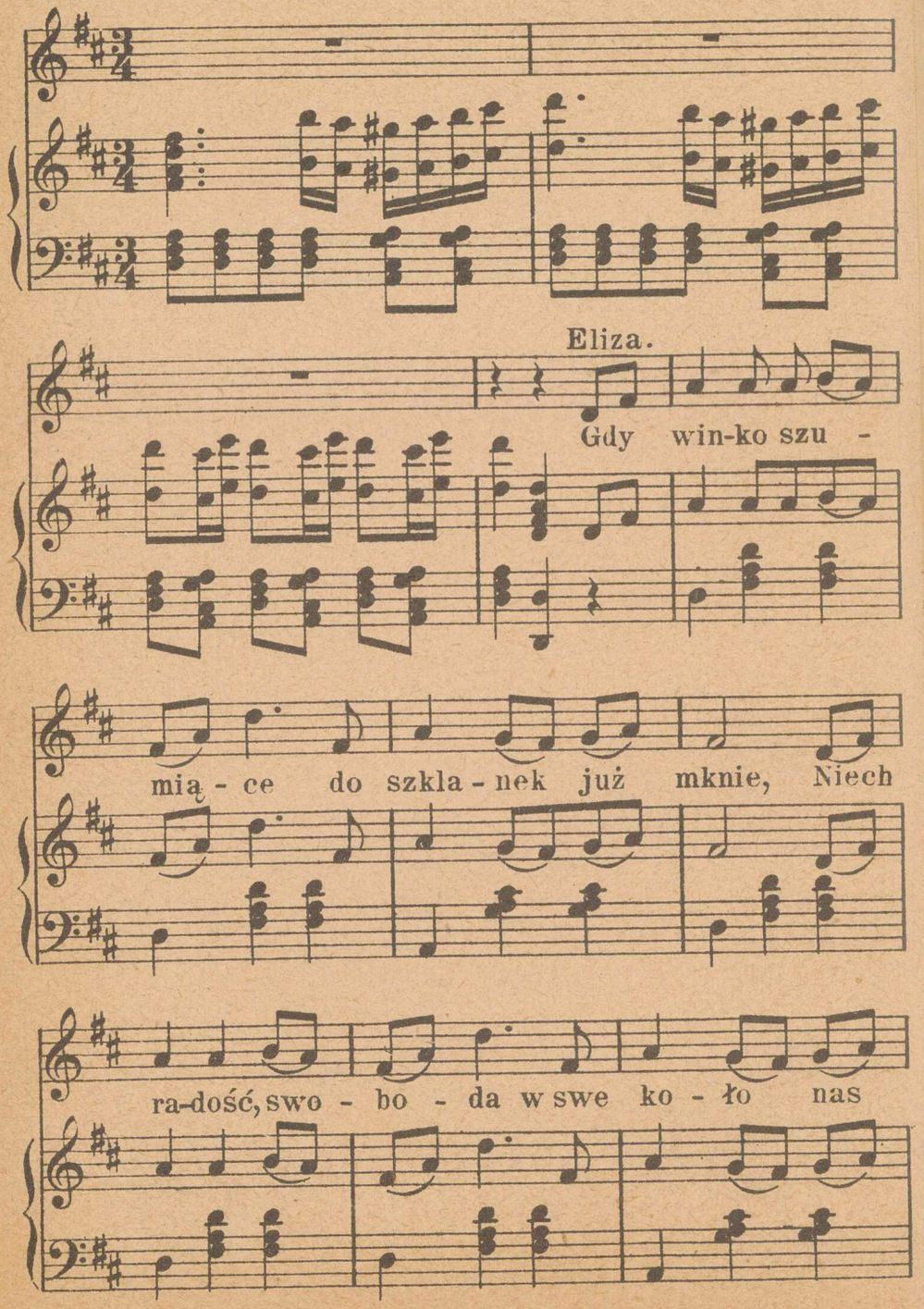
Ach! jak ja pen - sję ko-cham ser -

de - cznie, Na pen - syi pra - gnę

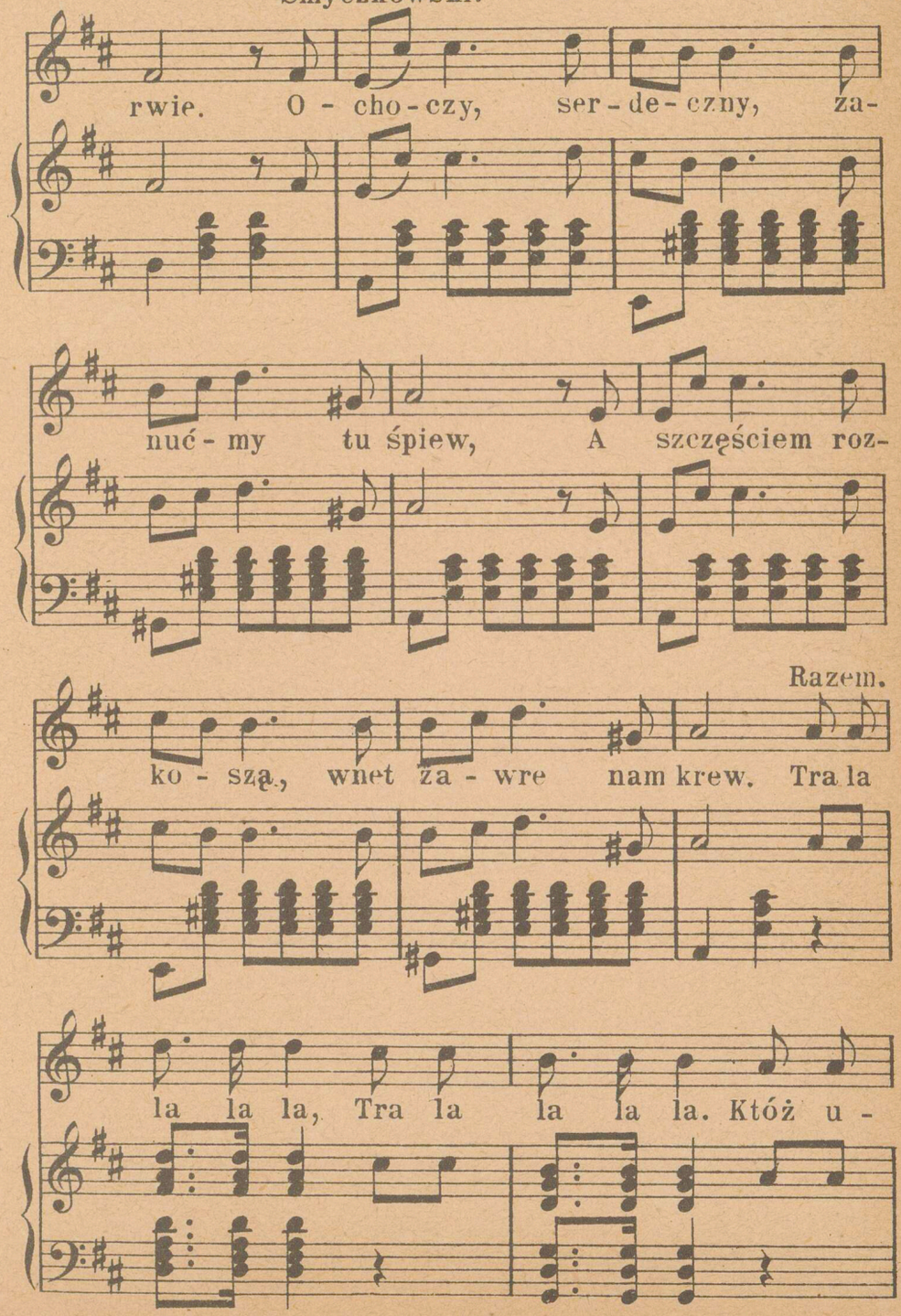
1. po - zo - stać wie-cznie, 2. wie - cznie.

f

No: 2.



Smyczkowski.



cie - chę wię-kszą, wię-kszą zna? Tra la

la la la, Tra la la la la, Jak gwał-

townie ser-ce, ser-ce drga.

Smyczkowski mówi:
„No, już będzie dosyć.“

Eliza.

Lej mi płyn, ach! lej płyn Cu-downych win,

Smyczkowski.

win, win. Ej, zapruszysz głów-kę twą:

Eliza.

Wierzaj, dziewczę dro - gie, Tyl-ko o mnie

nie troszcz się; Znieść ja do - syć mo - gę!

Razem.

Win-ko raj, ach! daj go, daj! Tra la la la

la la la la, Szklanką trąć, we - so-łym bądź,

tra la la la la la la la.

Bo-daj żyć i pić!

Smyczkowski mówi:
„Teraz już jednak!“

Eliza.

Spieszyć chciej, litość miej, winko lej! lej! lej!

Razem.

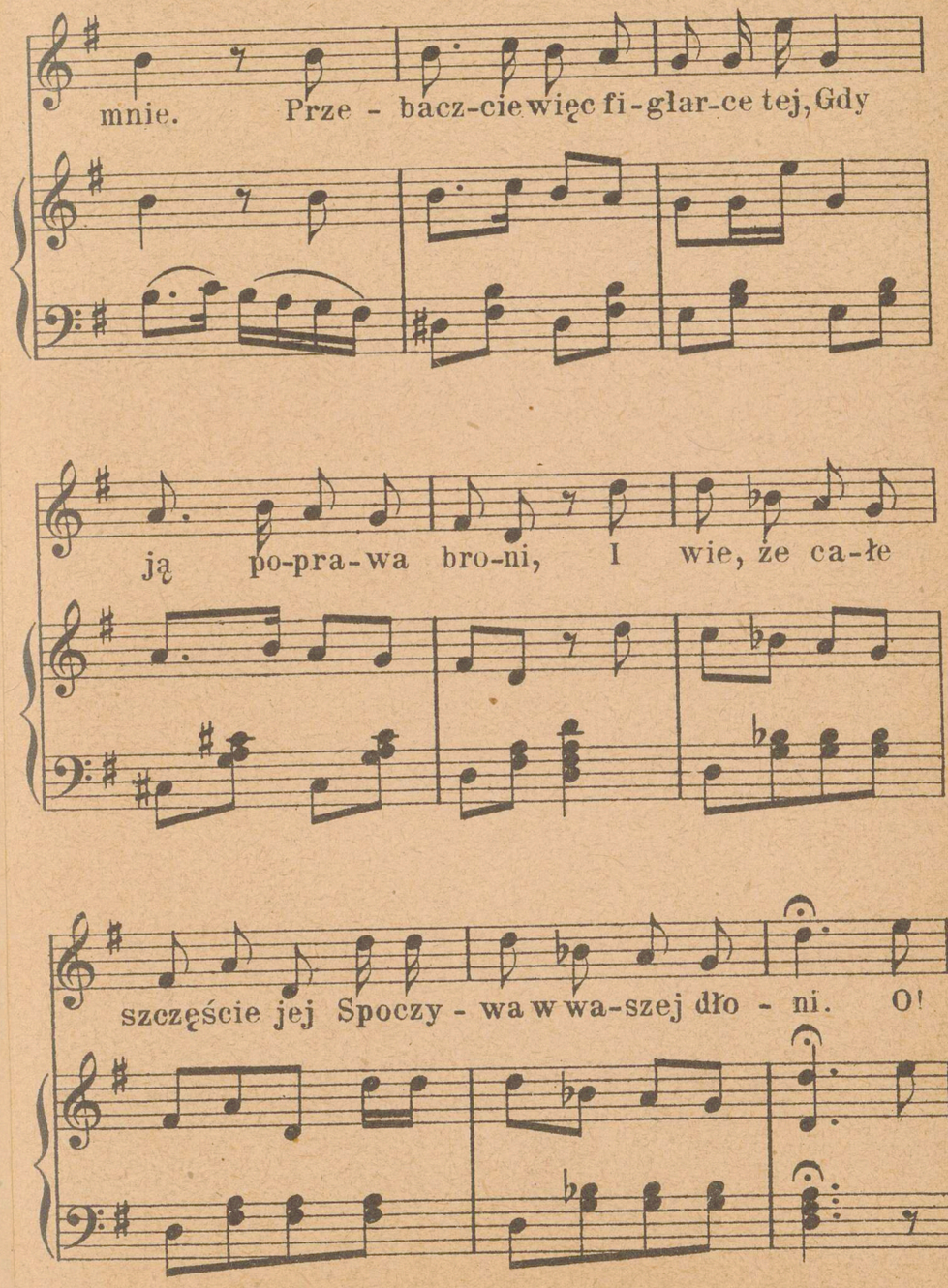
E - di-te, bi - bi-te, col-le - gi - a-les,

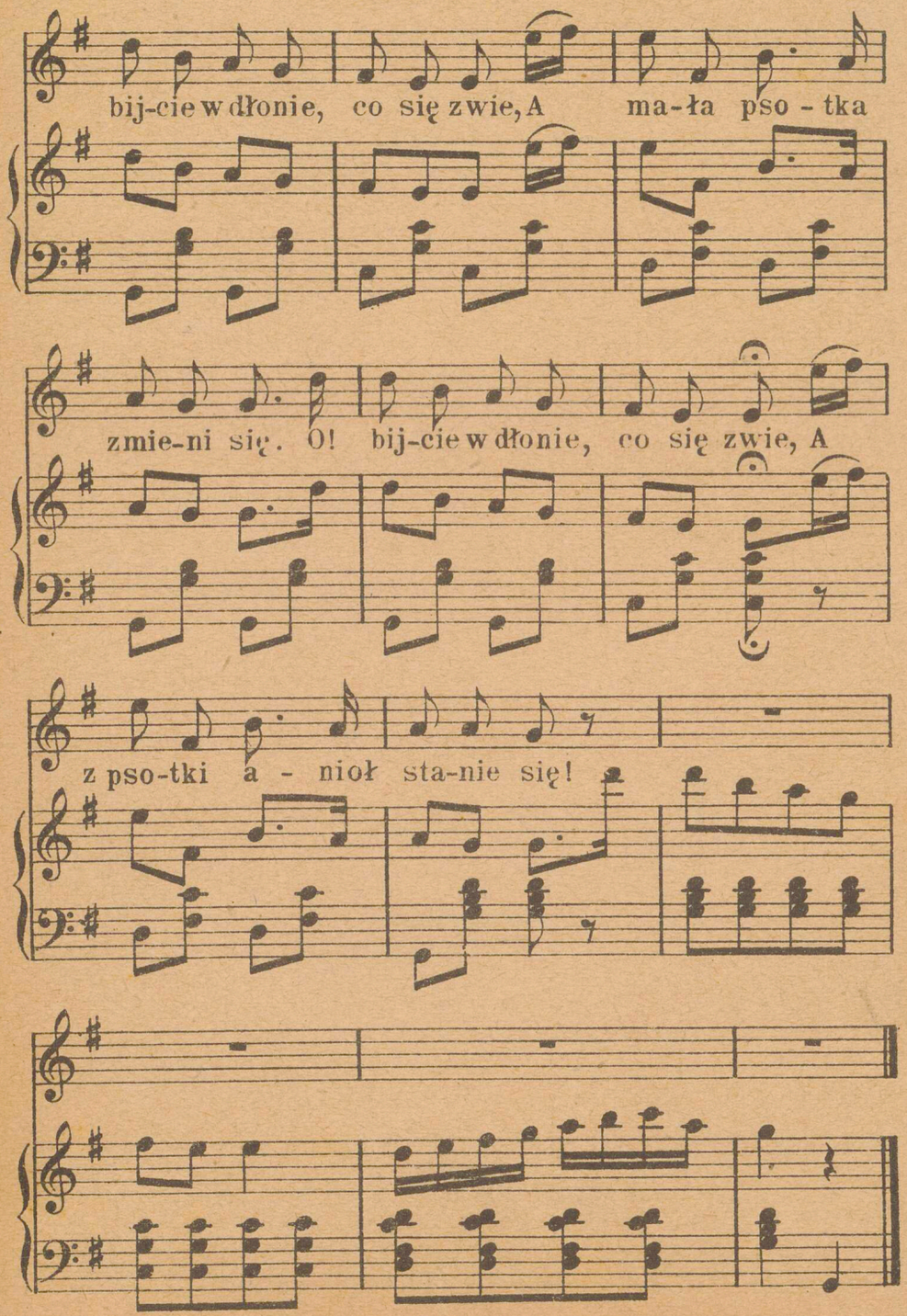
Post multa sae-cu-la po-cu-la nul-la!

f

No: 3.


Eliza.
Zbro - i-łam dziś nie
f
ma-ło psot, Nie mo - gę za - przeć się, Lecz,
błagam, nie-chaj są - du grot Nie bar-dzo dotknie


mnie. Prze - bacz-cie więc fi-glar-ce tej, Gdy
ją po-pra-wa bro-ni, I wie, że ca-łe
szczęście jej Spoczy - wa w wa-szej dło - ni. O!


bij-cie w dłonie, co się zwie, A ma-ła pso - tka
zmie-ni się. O! bij-cie w dłonie, co się zwie, A
z pso-tki a - nioł sta-nie się!

150 —

420605/83

BUŁ
20000000634018

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W ŁODZI

M .38392

xx002746249

13 NARÓD SOBIE! 13



Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu
Czcionkami Drukarni „Dziennika Poznańskiego“ T. A.
1929